

CHĚCZ

DODŔVK „ZRZESZĚ KASZĚBSKJI” DLŔ KASZĚBSKJI RODZENĚ

Rok II. Vejrovo, sobota 26 stecznjika 1946 r. Nr. 4.

SŁUŹBA BOŹA

27 stycznia

TRZECIA NIEDZIELA PO TRZECH KRŔLACH

Ewangelia niedzielna
zapisana u św. Mateusza (8, 1—13)

Onego czasu, gdy zstąpił Jezus z góry, szły za nim wielkie rzesze. A oto trędowny przyszedłszy, pokłonił się mu, mówiąc: Panie, jeżeli chcesz, możesz mnie oczyścić. I wyciągnąwszy Jezus rękę, dotknął się go, mówiąc: Chęć, bądź oczyszczony. I zaraz został oczyszczony tręd jego. I rzekł mu Jezus: patrz, abyś nikomu nie powiadał, ale idź, ukaż się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im.

A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do niego setnik, prosząc go, i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony, i ciężko trapiiony jest: I rzekł mu Jezus. Ja przyjdę i uzdrowię go. I odpowiadając setnik rzekł: Panie nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój: ale tylko powiedz słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój. Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, mający pod sobą żołnierzy, i mówię temu: idź, a idzie, a drugiemu: chodź, a przychodzi; a słudze moje: Czyni to, a czyni. A usłyszawszy Jezus zadziwił się i rzekł tym, którzy szli za nim. Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, że wielu ich ze wschodu słońca i zachodu przyjdzie, i usiądą z Abrahamem, Izaakiem i Jakóblem w królestwie niebieskim. A synowie królestwa (zatwardziali) będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne: tam będą płaczą i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi: idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie: I uzdrowiony został sługa onej godziny.

NIEDZIELA

Należy słowom przywrócić ich pierwotne znaczenie. Wiele słów pozostało pustymi gniazdkami, z których już dawno ptaszki uleciały. Zatraciły swojego ducha. To stało się między innymi i ze słowem: niedziela. Zeświecczyło się, zmaterializowało, stało się bezduszne. Nie tylko wśród obcych, ale i wśród nas.

Należy zatem niedzieli przywrócić jej katolicką duszę. Dawnej dobrej niedzieli, pogrzebanej pod gruzami

materializmu, musimy przywrócić życie. Niedziela powinna być na nowo słonecznym dniem chrześcijaństwa, ożywczą i odnawiającą podstawą naszego duchowego odrodzenia.

Niedziela jest tym, czym i katolicka Msza św. Otrzymać ona na nowo swoje centralne znaczenie w życiu narodów, kiedy zrozumiemy, czym jest Msza św. Kiedy Mszę św. na nowo odkryjemy jako wielkie misterium fidei, wielką tajemnicę naszej wiary świętej, coś najwyższego, najgłębszego i najwspanialszego między niebem i ziemią.

Msza św. a tym samym i niedziela jest służbą Bożą, oddaniem się ludu Najwyższemu.

Msza św., a dlatego i niedziela jest przemienieniem. Przez słowa pełne Bożej mocy, chleb przemienia się w ciało Chrystusowe, a wino w Jego krew. Mistyczna obecność Chrystusa zamienia się w obecność sakramentalną pod postaciami chleba i wina. Lecz to jeszcze nie całe przemienienie. Do liturgicznego bowiem przemienienia musi się dołączyć jeszcze przemienienie ascetyczne. Nie wystarcza, że chleb, nasz chleb, który składamy na ołtarzu, przemienia się w Chrystusa. My sami musimy się przemienić w Chrystusa. Każdy chrześcijanin, to drugi Chrystus!

Często o tym zapominamy! Uważamy bowiem, że już wypełniliśmy swój niedzielny obowiązek, kiedyśmy wzięli udział w przeistoczeniu liturgicznym. Idziemy wprawdzie na Mszę św., ale najczęściej takimi jakimi weszliśmy wracamy do domu: nieczoiśni, dokuczliwi, samolubni, nieumiarkowani, niedbali, zmysłowi. Była to Msza św. bez moralnego przeistoczenia. Nie pozostawia ona głębokich śladów na naszym życiu. Niedziela ma za mało ducha przeistoczenia. Bardzo często staje się tylko zwykłym przyzwyczajeniem i czymś czysto zewnętrznym.

Msza św., a tym samym i niedziela, jest komunią, zjednoczeniem. Jest zbliżeniem się do Boga do człowieka i człowieka do Boga, oraz ludzi nawzajem między sobą, przez Chrystusa i w Chrystusie obecnym sakramentalnie.

PAPIEŹ
PIUS XII A POLSKA

(Ciąg dalszy)

6) PRZEMŔWIENIE OJCA ŚW.
PIUSA XII NA BŔŻE NARODZENIE 1942 R.

Dążono do laicyzacji, do zeświecczenia życia. Dziś głębszej, niż kiedykolwiek bije godzina naprawy, dziś czas,

by sumienie świata otrząsnęło się wreszcie z głębokiego nieładu, w którym popadł świat, pod wpływem zaraźliwych i fałszywych idei, szeroko rozpowszechnionych. Sprawa ta nagli tym bardziej, że w tej godzinie nędzy materialnej i moralnej, świadomość znikomości i niestałości wszelkiego porządku czysto ludzkiego otwiera oczy także tym, którzy za dni pozornie szczęśliwych nie od czuwali ani w sobie, ani w społeczeństwie braku styczności z wiecznością i nie uważali tego za brak istotny swego światopoglądu.

„To co było oczywiście dla chrześcijan, a co człowiek, zwłaszcza głęboko wierzący, stwierdził z bólem jako rzecz nieznaną swoim bliźnim, to wszystko staje się dziś jaśniejsze od słońca wśród ogłuszającego grzmotu tej strasznej katastrofy dzisiejszych przewrotów, które zda się przypominać grozę sądu ostatecznego. Nawet do uszu guchych, obojętnych i dalekich od zastanawiania się — dochodzi słowo prawdy starej, w tragiczną nową szatę przybranej i brzmi od wieku do wieku, od narodu do narodu poprzez usta Pańskiego Proroka: Wszyscy, którzy cię opuszczają, zawstydzeni będą, którzy cię odstępują, na ziemi, (na piasku) napisani będą, gdyż opuścili żyłą wód żyjących” (Jer. 17. 13).

„Ta (bowiem) wojna światowa i wszystko co się z nią wiąże, jest wynikiem dalszych i dłuższych przyczyn, leżących poza nami, jest wynikiem rozwoju wypadków wraz z ich skutkami materialnymi i moralnymi. Kto tylko głębiej myślał, przeczuwał ją, gdyż przeciętne stosunki poza złudą i maską formuł przyjętych, kryły w sobie całą nieszczęsną słabość i rozpasaną żądzę zysku i władzy. To, co w czasach pokoju spoczywało jakby w utajeniu, z chwilą wybuchu wojny wypowiedziało się w całej serii czynów, sprzecznych z duchem ludzkości i chrześcijaństwa”.

„Umowy międzynarodowe, których celem było uczynić wojnę bardziej humanitarną, ograniczyć ją do sił walczących, uregulować normy prawne na terenach okupacji, lub odnośnie do jeńców zwyciężonych, umowy te pozostały martwą literą na wielu miejscach. A któż nie w'dzi, że czasem dzieje się jeszcze gorzej? Czyż narody nie powinny się zdobyć na uroczysty ślub, że nie spoczną, póki wśród narodów całej ziemi nie powstaną całe hufce bojowników, zdecydowanych wprowadzić z powrotem w ludzką społeczność prawo Boże — pragnących służyć jednostce i jej życiu w zbiorowości, tak wysoko zaszczonej przez Boga?”

„Taki ślub powinna złożyć ludzkość przez pamięć na niezliczoną liczbę ofiar tej wojny, pogrzebanych na licznym pobojowiskach, — przez pamięć na niezliczonych wygnanców, których huragan wojny wydarł z rodzinnej ziemi i cisnął w kraj daleki, — przez pamięć na niezliczone rzesze cierpiących matek, wdów i sierot, które doczekały się zmierzchu swych nadziei, utraty swych pociech i swej życiowej podpory, — przez pamięć na setki i tysiące tych, którzy bez własnej winy, a jedynie z powodu swej przynależności narodowej, skazywane są na śmierć, albo na powolne konanie — przez pamięć na tysiące ludności cywilnej, na te kobiety i dzieci, chorych istarców, których ojstra powietrzna, bez żadnego pominięcia koniecznych ostrożności, pozbawiła życia, mienia, zdrowia, którym zrujnowała domy, instytucje miłosierdzia i przybytki modlitwy.

Od początku wojny ubolewaliśmy nad tymi wszystkimi jej okropnościami”.

„Celem głównym tego ślubu, tej krucjaty, jest dać na nowo nad całą ludzkością dla jej pomyślniejszej lepszej przyszłości. Niewątpliwie droga, wiodąca od dzisiejszej nocy błędów do pełnego światła Chrystusowego będzie długa i ciężka, lecz decydujące znaczenie będą miały pierwsze kroki na tej ścieżce, na której pierwszymi kamieniami milowych wyryte są następujące zasady:

1) Godność i prawa osobowości ludzkiej, jej poszanowanie, jej prawa rozwoju, bez wtlaczania jej w bezduszną formę ludzkiej masy.

2) Obrona jedności społecznej, a w szczególności rodziny. Społeczność ta, to nie trzodowisko spędzonych osobników, bez wewnętrznej wartości, lecz jedność wewnętrzna, duchowa, złożona z rozumnych i wolnych osobników, zmierzających do osiągnięcia odwiecznych i wiecznych celów kulturalnych i religijnych. A nie ostoi się ona bez poszanowania nierozzerwalnej komórki państwa, a mianowicie rodziny. Nie ostoi bez należytego wychowania dzieci w Bożych zasadach, tak w domu, jak i w szkole.

3) Godność i prawa pracy, z poszanowaniem praw tak pracodawcy, jak pracobiorcy.

4) Odnowa w układzie stosunków prawnych, z odwołaniem się do zasad moralnych, a nie do zasad utylitaryzmu, a oparciem ich z powrotem na rozumie i woli Bożej.

5) Odnowa pojęcia państwa, jako siły, oddanej służbie społeczności, z poszanowaniem praw poszczególnego człowieka, jako organizacji przepojonej moralnością, a nie oddzielonej od niej. Rządzić bowiem znaczący „służyć drugim”.

„Ochotnicy krucjaty tej nowej, szlachetnej społeczności! Podnieście wysoko sztandar Wasz, sztandar odrodzenia moralnego i chrześcijańskiego! Wypowiedzcie wojnę mrokom odstępstwa od Boga! Wypowiedzcie wojnę zimnym od zawiści sercom! Ta walka w interesie śmiertelnie chorej ludzkości ma jej przynieść uzdrowienie, imię po chrześcijańsku urobionego sumienia.

„W tej krucjacie niech Wam Jezus ze żłóbka błogosławi!”

Kto tak przemawia w sprawach najważniejszych całej ludzkości, ten wcale nie jest tchórzem, jak to zarzucają Papieżowi Jego wrogowie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KS. JAN SIEG
CHARYTAS

Twój ogień, Charytasie,
Niech w zimnym, ciemnym czasie
Ogrzeje i oświeci
Gasnące, biedne dzieci,
Osuszy łzawe lica
ich matki i rodzica.
Rozpaczy płosząc cienie
Niech niesie wyzwolenie
Bezsilnym i bezradnym
I zapomnianym „żadnym”!

BRUNON RICHERT.

MATKA BOSKA GROMNICZNA NA KASZUBACH

Nad wsią kaszubską zapadła mroźna i głucha noc zimowa. Czarne niebo iskrzy się gwiazdami. Księżyc sieje łagodne blaski. Niskie chęć drzemią otulone całunami białego i puszystego śniegu. Wtem nagle z głębi ciemnego boru wysuwają się migocące światelka. Stają się one coraz liczniejsze i wyraźniejsze... Wreszcie w świetle gwiazd i księżycy rozeznac można cielska wilków, zbliżających się do zagród. I oto nagle Matka Boża, w szacie jakoby z mgły śnieżnej, z gromnicą w ręku, staje na śnieżnym polu przed opłotkami i światłem gromnicy odpędza od uspijonych checzy stado zgłodniałych wilków. Wyjąc i ujadając otaczają one Matkę, ale żaden nie śmie się zbliżyć do Niej, odpędzany światłem gromnicznym.

Oto piękna legenda kaszubska o Matce Boskiej Gromnicznej, wyraz głębokiej wiary Kaszubów w opiekę Najświętszej Panny i moc Jej gromnicy w chwilach śmierci i trwogi.

Legend o Matce Boskiej Gromnicznej jest jeszcze w Kaszubach kilka. Wszystkie one mają pewne zasadnicze elementy, z których wychodzą. Punktem centralnym jest Najsw. Maria Panna, zstępująca na ziemię, między ludzi, dalej, Jej symbol — świeca gromniczna, zarazem jest symbolem życia i — przeciwieństwo światlanego wyobrażenia, mianowicie: mroźna noc zimowa, ciemnością przerażająca i groźna wyciem wilddrapieżnych, reprezentujących zło, zniszczenie, śmierć. I oto wśród tych zmagających się potęg życia i śmierci, staje bezradny staby człowiek i tylko czynnik nadprzyrodzony, a więc właśnie jawiąca się na pomoc Matka, niosąca światło i odpędzająca wilki, staje się ratunkiem dla człowieka.

W innych znów legendach człowiek staje się punktem centralnym. Na południowych Kaszubach opowiadają, że pewien gbur co roku w święto Matki Boskiej Gromnicznej zanosił gromnicę do kościoła celem poświęcenia. Gdy już był starcem i szedł raz z gromnicą do kościoła, nadpadły go wilki i rozszarpały. Konając ujrzał, jak Matka Boska wkładała mu do rąk płonąca gromnicę. Wracając do kościoła ludzie znaleźli całe ciało rozszarpane, lecz ręką, którą trzymał gromnicę i sama gromnica pozostały nieknięte.

Podobna legenda z okolic Kościerzyny mówi o innym gburze, którego również w drodze do kościoła nadpadły wilki, ale nagle pojawia się Matka Boska, rzuca gromnicę między wilki, a te uciekają na wszystkie strony. Podobno od dnia 2 lutego wilki chodzą pojedynczo i są bardzo groźne. Na północy Kaszub panuje przekonanie, że w dniu Gromnicznej wilk nie może zamknąć swej paszczy, i dlatego dnia tego nie jest on groźny.

Bardzo ciekawe opowiadanie krąży w okolicy Kartuz. Otóż pewna „luterka” postanowiła też poświęcić sobie świecę w kościele katolickim, ale nie miała odwagi tego uczynić. Idąc do kościoła, pozostawiła gromnicę w zakrząkach. Kiedy zaś wróciła znalazła ją zapaloną jakąś cudowną mocą.

Samej zaś gromnicy, święconej w tym dniu w kościele, przypisuje lud kaszubski cudowne własności. Staje ona przez cały rok ochroną ludzi i ich dobytku od przeróżnych klęsk.

Z gromnicą w ręku obchodzą kobiety zamężne ołtarz, często na kolanach, pragnąc uprosić błogostawieństwo dla swego potomstwa. Lud zapala gromnicę w czasie burzy, aby Bóg raczył odwrócić nieszczęście gromu od domostwa. Niekiedy też (w powieści kościerskim) robią krzyż zapaloną gromnicą na belce głównej sufitu, aby uchronić dom od nieszczęść.

W wierzeniach ludu posiada gromnica też moc uzdrawiającą szczególnie przy chorobach gardła Zapala się też gromnicę i wkłada w ręce konającemu, aby jej światło było mu jakoby światłem wiary, rozświetlającej drogę w światłość wiekuistą.

Naturalnie wartość ochronna gromnicy obejmuje całe gburstwo, pole, chowę.

(Dokończenie nastąpi).

JAN KOSATER.

W POMROCE

Zapadła widna, księżycowa noc. Od czasu do czasu białawe, blade obłoczki zasłaniały srebrzącą się tarczą księżycą i pogrążały ziemię w dziwnym nieokreślonym pomroku, w którym oko znużonego, zalęknionego wędrowca odgaduje tylko właściwe kształty przedmiotów czy istot i bada przyjaciela ili wróg.

Aleks posuwał się ze swym półkoszkiem, zaprzężonym w chudego, rzeźkiego kuca. Droga schodziła mu prędko. Zresztą nie przyglądał się aż nazbyt znanemu krajobrazowi, a rozmyślał o doskonale ubitym targu i wesółym spotkaniu w karczmie u grubego Wicka. Kuc też biegł równym, rażnym truchtem, bo czuł niedaleki dom i czekający go pełen żłob. I tak minęli pogórkowatą okolicę Zalesia i zjeżdżali na grunta swej wsi rodzinnej.

Zaczęła się tu ta licha, wyboi pełna i błota droga na grobli przez zamgloną teraz gąszczę. — Gąszcza, niewielka ta dziś kępa olch, wierzb, topoli i gęstych krzewów leszczyn, malin, jeżyn i jałowca rosnąca na podmokłym pełnym ostrej trawy pastwisku, przez które wolnym krętym biegiem płynęła niktą struga — to nędzna resztką wspaniałej ongi puszczy, której zagładę pamiętali i opowiadali starcy. Dziwnie tu było jechać nocą i wielu wolało objeżdżać ją dalszą drogą wręcz twierdząc: „tam smętk strosz”. Aleks bajd starców i bab płochliwych nigdy nie słyszał, bo ileż to razy tędy szedł, czy jechał i dniem i nocą i nic nadzwyczajnego go nie spotkało, kpił sobie z płochliwców i tyle. Dziś zadowolony, że wydrwił handlarza — starego wygę sprzedając mu jałowe, stare krówsko jako dobre, gatunkowe bydlę, siedział w półkoszku i uśmiechał się. „Ha, to zapłała za to kupno, co mi ten „znajomek” nastęrczył zeszłego lata” i w duchu wyobrażał sobie złość i miny starego lisa, gdy na „towarze” się pozna. Było mu tak wesóło, że gwizdał sobie przez zęby frantówkę.

Nagle kuc szarpnął gwałtownie, zarżał i niespokojnie strzyc począł uszami. Wstrząs wrócił Aleksa do rzeczywistości; spojrzął w bok, ale nic — z niedaleka przez moment tylko, doszło go jakieś kwilenie jakoby płacz dziecka.

„Cez wu kata, choba jēm sę przestechoł, skądka tu dzecko?” — mruknął i machnął batem na kuca. Ten ruszył z widoczną niechęcią. Szedł wolno węsząc i dalej strzygł uszami. Podjeżdżali do mostku, pod którym przepływała struga przecinająca gąszczę. Tu kuc stanął jak wryty i mimo białą nie ruszał naprzód, stawał dęba, cofał się, drżał okrywając się pianą.

Aleks zszedł, zaniepokojony o zwierzę. Ujął go za uszę i jał go prowadzić. Śmiało spojrzął i ruszył na przód. W tym stanął jak słup ze zdumienia. Parę kroków przed nim stał człowiek. Starzec o długich, białych włosach, takiejże brodzie, wyniosły o ostrej, suchej twarzy, błyszczących rozumnych oczach. Odzienie jego dziwaczne, niedzisiejsze, długa, biała suknia wysuwała się spod zwisającej mu z ramion spiętej u szyi błyszczącej złotą sprzączką grubej, ciemnej oponczy. Na odkrytym ramieniu piękne ozdoby z bursztynem, na palcach błyszczące pierścienie. Starzec stał jakoby kogoś oczekiwał. A opodal na wzgórzu płonęło wielkie ognisko sypiące snopy iskry i kłęby dymu.

Nasz Aleks raczej zdumiony niż przestraszony podszedł do starca i zamówił Pochwalonym. Starzec nie odpowiedział. Drgnął i patrząc nań surowo zapytał:

„Te vjerzisz w tego, co go chwolisz?”

— Jo — odparł śmiało zapytany.

— A mje tē sę nje lękosz?

— Nje. Czeka vi mje leno co vē tu po noce robjice, starku?

— Tē pjerszi jes, co do mje tak godō, bo dredze jedno na dravoka wucekele, kje mje wuzdrzele. Temu też tvoje czekavosc dopeńje. Dovjesz sę dziejov dovnich, njigdze nje pjisanich, wo chternich naszī starce zabele i vjechce leno z njich znaję; wo tim jak ta vjara v tego, co va tere wszetce tcita, jesz v Pomorsce nje bēta znanō, a leno pjerszi ji parminje do naju dochodivale. Dzeje te vjem jō i najō zemja svjētō, bedzesz je mog tere svojim do pamjēce przewoľac. Pojle tej za mņę do wognja, bo mje ju dergotka bjerze wod zebu.

Jak urzeczony paľazył Aleks za starcem, który usiadł na pniu przy ognisku i nie śmiał się rużyć.

— Sadnij so kole wognja, bo bēdze szterk bavjeťo.

Posłusznie usiadł, patrząc na starca i ognisko. Opowiadała go taka ciekawość, że stracić nie chciał ani słowa.

(Dokończenie nastąpi)

JAN ROMPSKI.

WOPOVJOSTKJI KASZĚBSKJI

WSTĚP

Wieczorem przy piecyku, albo latem, gdy mroki otulają ziemię, wietrzyk lekko przewiewa, ochładzając rozpalone żarem słonecznym twarze — obsiadują spragniona opowiastek młodzieź, dzieci swego „starka” czy „starkę”. O czym opowiadają im, czym tak bardzo zaciekawiają, że usta rozwarte, oczy nieruchomo utkwione w jeden punkt skąd snują bajki nić, złotą przędzę...

Proste słowa o zbójcach królewnach, królach w zakłętých zamkach, o ruinach zamkowych, samotnych pasterkach, duszach pokutnych, o legendarných postaciach naszej historii, o małym ludku, który mieszka gdzieś pod ziemią w spróchniałých dębach, pod korzeniami cędzivých drzew, gdzie mają swoje pałace, swoje królestwo z królem, ozdobionym prawdziwą, złotą koroną — malują tym dzieciom, młodzieży świat pełen czaru i swistego życia.

Lśnią się ich oczy, uśmiech zadowolenia pojawia się na ustach dorosłych, którzy wyzwolili się już ze słabości lat dziecinných, przecież nastawiają ucha, jeszcze chcieliby malcom „ukraść” coś z ich świata i wpleść do

swego roboczego, szarzyńną wypełnionego świata, gdzie poezją mu jest bajka i słoneczkiem mu jest bajka, przemieniem rozkosznej zachęty utrudzonej duszy.

W pałacu swoim zamknięta, małeńkie ma okienko świat wielkiej kultury. A jednak jesteś większą dla swego ludu, niż rebusowa poezja chodzącego po wyżynach społeczeństwa...

Zbiorkiem opracowanych bajek chciałbym upiększyć twój pałac, wnieść nowe życie.

I. KROSNJĘTA NA KASZEBACH

V karteskjim povjace, dze skrzę sę jak vjolgji gvjozoni najigo njeba, snozi jezora: klosztorni, grzebjińskji „Czornij jezoro” chmjelinskji, łapaleckji i jini, chterne njejednę povjostkę mają v svojich zotorach — mają novjęćo jak przode v baro dovnich latach mjeszkac krosnjęta. Szwone mali jak malinkji dzece, co dopjerze sę chodzećo nawuczale. Woblokti sę v czervoni pľoszcz, jedzą i pięćo po krolevsku, bo mają vszetkjigo dosc: złota i srebrna.

Mjeszkac mają v lasach pod vjolgjima drzevami abo v vepróchnjalich wuzimkach, v checzach pod kominem, v chlevach pod kumama. Brodzasti tesęc lat doživljaję, sę brzedkji, psotni, choc też vjele pomagaję bjećo nim i skrzivdzonim. Vjele je topovjostk wo jich bogatich vjesotach, dze spjev i tunc je tim maľim ledzoni nade vszetko. Jadę briczkama v bjoti krosnjęci konje zepřęćli, vjele też razi sę v noce, kje mjesadz jasno svjecō łakji, razem v vjolgji grepje tenceję i spjevaję. A komu z ledzi chcę psocec to navjedzivaję jich v noce robjicę, a jele jim sę wuvjidzi dzecko to vjele raz zamjenjivaję svoje krosnję.

— Bēdz cecho — strazi nenka płacząci dziećo Krosnjęta ce wuceję i vezmę moję maťę ribkę...

JAN ROMPSKI

MAŁI KRÔSNJĚ

Vlazło krosnję na podvorzi
Sadło mjidze lud
Tak wudaje, że sę gorzi
Zdrząc na vjolgjich trud.

Mjerzi mje jich godka brace —
Tęc to psota je!
Že sę vzęle v jednim chvace
Tvorzec bez le mje...

I jak mochnęł brode vľosem
Grzmotnęł belni kam
Zareľ hokov porę nosem:
Veziť, veziť — — tam!!

Ceż te krosnję vrzeszczirz brzedko
Že jes veloz som
Chcesz bem zrobjeť też to chwatkō?
Jō so radę domľ

Dľo mje patos je fatalni —
To mój pseudo= krom.
Cesz sę na tvoji mfin banalni —
Jesz tvoji zľozisz szľom...